

FUNDACJA

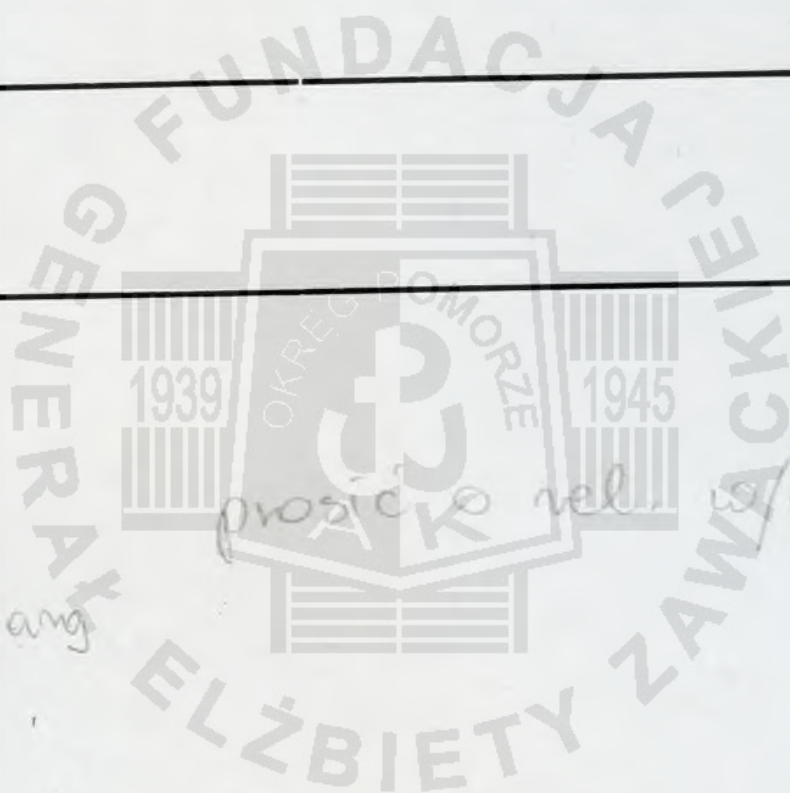
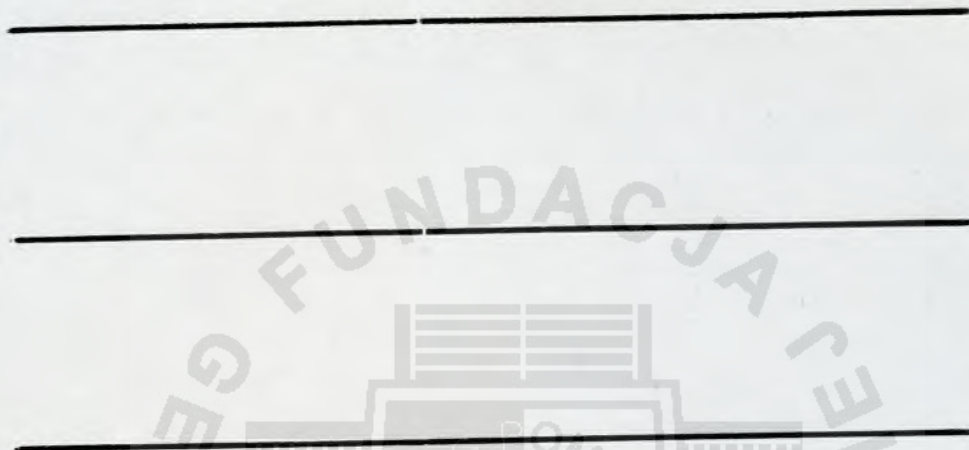
MEMORIAL
Generał Marii Wittek

Adres:

tel: 65-24

REGON 270502790

A. Rejzender opise. II 2015



adres:

59-215 Rzeszotang
woj. Legnica
tel

proszę o rel. wg schemata

LWP

plet / **RUTKIEWICZ Alicja**
zam. Aszurkiewicz

1005 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

1005/484 LWP

.....
RUTKIEWICZ Alicja
.....

z em. Aszerkiewicz
.....

I./1. Relacja ✓ K. 2. s. 1-4

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora ✓ K. 3. 5

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 16. s. 2-6

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja ✓ K. 1. s. 1.

.....
.....
.....
V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ fot. zob. II - s. 15-16

I/1 Relacja

Relacja Reaktywacji Artykułu 24 w. Aszerkiewicz
Sporządzona według schematu relacji o służbie Kłosa-
żołnierskiej w I i II AUP w l. 1939-1945,
podpisana wewnętrznie z datą 24 II 1998r.

opis org. k. 2. s. 1-4

Relacja przekazana do Fundacji w 1998r. J. Krolkoski.



201 M 2 #
Ith 7/29

**Schemat relacji o wojennej służbie kobiet-żołnierzy
w I i II Armii Wojska Polskiego
w latach 1939-1945**

Relację można również sporządzić w sposób opisowy uwzględniając punkty schematu, ale nie dzieląc opisu na poszczególne punkty.

I. DANE OSOBOWE

- 1. Nazwisko / także panieńskie z datą zmiany /, imiona *Antkiewicz, 8.11.1917. Antkiewicz*
- 2. Data i miejsce urodzenia / w przypadku wsi podać powiat / *13.11.1924. kol. Stefanowo, pow. Białystok*
- 3. Imiona rodziców, nazwisko panieńskie matki, dane o ich pracy zawodowej i społecznej
Piotr i Maria z d. Susemierz, niewiadcze
- 4. Obecny adres składającej relację, nr telefonu
*Alcja Antkiewicz,
pocz. Przenoślany 59-215. woj. Legnica
tel. -*

II. DANE ŚRODOWISKOWE

- 1. Wykształcenie / nazwy szkół i lata ich ukończenia / *szkol. powszechna, 1939 r.*
- 2. Miejsce zamieszkania przed 1939 rokiem *Stefanowo, gm. Stony-Pokost, pow. Brześć, woj. Wilno.*
- 3. Czym zajmowała się przed 1939 rokiem / nauka, praca - jaka ?? *szkoła*
- 4. Przynależność do ZHP, PWK, PCK, Związek Młodzieży Wiejskiej, Sodalicja Mariańska- *szkoła*

D112

III. UDZIAŁ W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

Przydział, funkcja, służba wojskowa lub udział w obronie cywilnej, służba sanitarna. *zadawa*

IV. DANE Z OKRESU LAT 1939-1945

Nauka, praca, udział w konspiracji / jakiej ? / *praca - kajsar, do 1943 r.*

1. Kiedy i w jakich okolicznościach znalazła się w ZSRR ? / wywiezienie, aresztowanie, ewakuacja, miejsce pobytu - charakter pracy /

*... II. 1940 r. Omskaja obl. Tselobol'skij Okrug, sielsowiet Zakrawka pol. Siatryonca
praca przy wyszkie drewna, do 1942 r., od II. 1942 r. do 1943 r. Altajski Kraj
obl. Nowosibirsk, raj. Barnaul, sielsowiet Troick, rajest Gardziejewo,
roseloz Proletariat.*

2. Moja droga do wojska polskiego / mobilizacja, zaciąg ochotniczy /

3. Data rozpoczęcia służby w wojsku i data zdemobilizowania. *1943 r. X. do 6. X. 1945 r.*

Samodnielny Baon Kobiej im. "Lewi Pieter"

4. Nazwy kolejnych jednostek, w których odbywała służbę wojskową

5. Jakie wykonywała zadania i jakie zajmowała stanowiska w wojsku

obronowa, zastępa d-ey. plutonu,

6. Jakie przeszła przeszkolenie w wojsku / szkoły, kursy, itp. / *abonizkawe,*

7. W jakich bitwach brała udział / miejscowość, data, odniesione rany i kontuzje, gdzie i kiedy ? / *służba sanitarna.*

8. Stopień wojskowy w chwili demobilizacji i obecnie / data /

plutonowy. II/1/3

9. Odznaczenia bojowe, państwowe i społeczne

brązowy Krzyż Zasługi

V. ŻYCIORYS POWOJENNY

1. Dalsze kształcenie się. Warunki rodzinne. Praca zawodowa i działalność społeczna. Wpływ służby wojskowej na życie powojenne.

po wyjściu z wojska, zająłem się pracą na roli, opieką nad rodziną i siostrą którą porzuciłem, 1946 s. z Z.S.S.R., brat Bożenek też został zwolniony z wojska, do mnie dołączył, drugi brat Włodzisław z Stronin Studersca, porzucił 1947 r., odnalazłem się przez „Czerwony Krzyż”

2. Z jakimi trudnościami życiowymi borykała się po wyjściu z wojska.

trudno o tym chwilić mi nie, brakowało wyżywienia, ale po Syberji i pracy w tajdze, to była wolność i praca robotnicza.

3. Obecne źródło utrzymania / emerytura, renta z ogólnego stanu zdrowia, renta inwalidzka wojennego, renta rolna, renta wdowia, proszę uwzględnić grupy inwalidztwa /

4. Obecny stan zdrowia

choroba starcza

5. Z jakiego rodzaju służby zdrowia korzystała z zadnego

1/1/9

6. Czy była represjonowana po wojnie / sama autorka lub jej rodzina, aresztowania, hladstwo, okoliczności, data, miejsce /

nie byłam

7. Krótka charakterystyka najbliższej rodziny, jej losy wojenne, a także szczególniejsze sytuacje życiowe rodziców, rodzeństwa, męża, dzieci - ich wykształcenie, zawody, zajmowane stanowiska.

rodzice nie żyją, z rodzeństwa żyje tylko siostra, mąż rezerwa
inwalidy wojennego, dzieci, syn Ryszard, elektronik,
syn Aleksander, technolog, córka, ekonomistka

Pożądane załączenie :

- dokumentów, wspomnień i fotografii dotyczących okresów przedwojennego, kampanii wrześniowej oraz okresu wojennego.
- wykazu książek i artykułów, w których wzmiankuje się o służbie wojskowej autorki relacji i o jej formacji.

Czytelny podpis

Albija Aszurkiemier

Data

24.4.1998r.

I/3 Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatorów

- Aukcja personalna Aszermiemez Alicji
z ol. Rutkiewicz, podpisana b. ol.

złupis org. k. 1. s. 1-2

- Karta informacyjna Aszermiemez Alicji
z ol. Rutkiewicz, wypełnione informacje podpisane
z datą 1 VIII 1989r.

złupis org. k. 2. s. 3-5

Materiały przekazane do Fundacji w 1998r. J. Kwikowa



ANKIETA PERSONALNA

- I/31
6
A
7/29
1. Nazwisko i imię *Azurkiewicz Alicja*
 2. Imiona rodziców *Piotr i Maria*
 3. Nazwisko panięskie *Azurkiewicz*
 4. Data i miejsce urodzenia *13. VII. 1934 r. Płocznica*
 - *par. Brastaw. woj. Witeko. (Z. d. P. B.)*
 5. Aktualne miejsce zamieszkania
 - *59.215. Pzenotary. woj. Legnickie*
 - *ulica, nr domu, miejscowość*
 - *kod pocztowy, województwo*
 6. Posiadany stopień wojskowy *sierżant*
 7. Stan rodzinny /mężatka, panna, wdowa itp/..... *mężatka*
 8. Wykształcenie - tytuł naukowy *7 kl. podstawowej i gimnaz.*
 9. Opisać przebieg służby wojskowej, datę powołania, datę zwolnienia, zajmowane funkcje w czasie działań wojennych, pełne nazwy jednostek wojskowych *23 XI. 1943 r. hotel*
 - *"Samodzielny Batalion Kobiecy im. Eweliny Plater"*
 - *6. X. 1945 r. zdeponowała w dowództwie do cywilnych zajmowane*
 - *funkcje, a mianowicie od druzynowej zastępcy dow.*
 - *plut. do spraw Pol. Wsch. od III. 1945 r. do zwolnienia*
 - *szef. Kuch. II. F. Zbiorek. - tam Boon: Kob.*
 -
 -
 10. Opisać pracę zawodową od 1939 do chwili obecnej, własne gospodarstwo, zajmowane funkcje *do 10. II. 1940 r. praca w gospodarstwie*
 - *rolnym w g. o. odr. 26. II. 1940 r. praca w lesie. Ouska. ob.*
 - *Tobolski. obszar posiadtek. Pragny - prawnicy, praca w*
 - *Sofenow. Północny Kraj, w. Borkach w. Gardniej. em. Z. d. P. B.*
 -
 11. Podać funkcje w pracy społecznej po zwolnieniu z wojska do chwili obecnej *zadanych. w. gospodar. polmiesian*
 - *swój czas na zajmowanie dzieci z prowadzenie*
 - *w. Spółnie z mężem. gospodarstwo rolne.*

12. Wymienić ważniejsze posiadane odznaczenia państwowe i wojskowe

„Brązowy Krzyż Zasługi” i „Krzyż Kawalerski”

13. Podać wysokość posiadanej emerytury-renty inwalidzkiej, renty wyjątkowej

14. Podać warunki mieszkaniowe, socjalno bytowe ilość izb 4

..... mieszkanie..... w Warszawie..... gospodarstwo rolne.....

15. Jeśli koleżanka posiada ciekawe wydarzenia z okresu wojny w czasie walk lub w okresie utrwalania władzy ludowej-krótko opisać - można dołączyć oddzielną relację jako załącznik do ankiety

To przenośnik... 5 sierpnia... zastąpił... przedmiot... do... Resatorum... przez całą... okres... pełnił... służbę... w... w Warszawie... do odejścia do cywila

16. Czy koleżanka pragnie wziąć udział w III Zlocie Platerówek gdyby był zorganizowany z okazji 40 lecia PKWN w czerwcu lub wrześniu 1984 r.

..... chętnie bym spotkała się z koleżankami lat wojny

17. Napisać inne uwagi warte uwzględnienia w planowanym wydawnictwie albumowym o Platerówkach - można dołączyć oddzielną relację jako załącznik do ankiety

..... barabary... do... a... dla...

18. Ilość dzieci ich imiona nazwiska jakie posiadają zawody, co robią zajmowane funkcje w zakładach pracy i instytucjach - można dołączyć oddzielną relację do ankiety.

..... mam troje dzieci.....

1. Syn Ryszard Anurkiewicz... inżynier „Elektrowid”
 2. córka Renata Anurkiewicz... inżynier, Ekowinista
 3. Syn Aleksander Anurkiewicz... inżynier, Technologia Spożywcza
- Wszystkie prace w swoim zawodzie

U w a g a: do ankiety dołączyć zdjęcia o wymiarach

.....
podpis wypełniającego ankietę

1. Nazwisko i imię *Frurkiewicz Alicja*
2. Nazwisko rodowe *Butkiewicz*
3. Imiona rodziców *Piotr i Maria*
4. Stan cywilny obecny *meżatka*
5. Czy powtórnie wychodziła za mąż - kiedy? podać nazwisko męża
.....
6. Data i miejsce urodzenia *13. VIII. 1924 r. Stepanowo. gmin. Nory-Pohost. pow. Brasław. woj. Wlkp.*
7. Pochodzenie społeczne /chłopskie, robotnicze, inteligenckie/
chłopskie
8. Miejsce zamieszkania przed 1939 r *Stepanowo. gmin. Nory-Pohost. pow. Brasław. woj. Wlkp.*
9. Czym zajmowała się przed 1939 r /nauka, praca/ *szkoła i prace w gospodarstwie rodziców*
10. Obecne miejsce zamieszkania /dokładny adres, ewent. telefon/
poa. 59-315. Prezydentury. Woj. Łódzkie. tel. Łódź
11. Wykształcenie *potstarowe*
12. Kiedy i w jakich okolicznościach znalazła się w ZSRR ?
/wywiezienie, aresztowanie, ewakuacja, miejsce pobytu - charakter pracy/
10. II. 1940 r. zostałam wywieziona wraz z rodzicami i rodzeństwem: Omska obł. Sobalskij okręg. powiatok. Bugry. praca przy wyrobie lasu. do austerji.
13. Moja droga do wojska /mobilizacja, zaciąg ochotniczy/
zostałam wzwana do wojen kamatu i skierowana do USp
14. Data rozpoczęcia służby wojskowej w LWP i data zdemobilizowania
23. XI. 1943 r. Siewce. zdemob. 6. X. 1945 r. Warszawa.
15. Nazwy kolejnych jednostek, w których odbywała służbę wojskową
Samodzielny Batalion Robotnicy im. Leni Platner
16. Jakie wykonywała zadania i jakie zajmowała stanowiska w wojsku
drżynowa. zastępcza plut. do spraw Pol-Hydr. Szef. kamp. Fryzjerek.

17. Jakie przeszła przeszkolenie w wojsku /szkoły, kursy itp./

...szkolenie kompanijne.....

18. W jakich bitwach brała udział /miejsce, data, odniesione rany, kontuzje, kiedy, gdzie/

cały czas mojej służby
wojskowej byłem w batalionie Kobięcynie, a więc
ochrona podległych obiektów - warta - patrol.....

19. Stopień wojskowy w chwili demobilizacji i obecnie / data /

plutonowy - sierżant.....

20. Odznaczenia bojowe, państwowe i społeczne

Prasa, Krynica, Karłowicki, Krynica, Zasługi
Wolności i Zasługi, medal za Warszawę, medal
Cotardniestokcia, Polski Ludowej, odznaka Gounwaldu.....

21. Praca po zdemobilizowaniu aż do chwili obecnej / zawód i stanowisko/

praca w gospodarstwie rolnym.....

a/ zawodowa.....rolnik - gospodyni.....

b/ polityczna.....

c/ społeczna.....

22. Przynależność do organizacji politycznych i społecznych

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
Kół gospodztwa wojskowych.....

23. Obecne źródło utrzymania /emerytura, renta z ogólnego stanu

zdrowia, renta inwalidy wojennego, renta wyjątkowa, renta rolna,
renta specjalna, renta wdowa /uwzględnić grupy inwalidztwa/

otrzymuję się z pracy w gospodarstwie.....

z pracy w gospodarstwie.....

24. Obecny stan zdrowia

remis, choroby.....

25. Z jakiego rodzaju służby zdrowia korzysta /lecznictwo rejonowe,
przychodnia MON, przychodnia MSW, przychodnia kombatancka/

rejonowe - przychodnia.....

26. Z jakimi trudnościami życiowymi borykała się po wyjściu z wojska ... *trzeba było zacząć od sierpa i kosy*
 *ale po Sykoci i miejsce w wojsku*
 *było wszystko do zrobienia. Tu ma rzeczywiście*
27. Czy była prześladowana przed wojną ... *nie*
28. Czy była represjonowana po wojnie ...
29. Jakiej pomocy oczekuje od organizacji zbawidowskiej ...
 *otrzymaniu renty i solidy wojennej*
30. Krótka charakterystyka najbliższej rodziny, jej losy wojenne, a także szczególniejsze sytuacje życiowe rodziców, rodzeństwa, męża, dzieci - ich zawody, wykształcenie, zajmowane stanowiska/
 .. *rodzice niezyci z rodzeństwa tylko siostra żyje*
 1. *Syba starszy. Mistrz. rybnik. Wyższe inżynierskie specjalista*
 2. *Aleksander. rybnik. Wyższe inżynierskie technologii żywności*
 3. *para. Rozmowa. Sykoci. Wyższe inżynierskie. Ekolog*

Data. 1. VIII. 1989r.

Assurkiemen Hlicja

/ podpis czytelny osoby
wypełniającej ankietę /

Uwaga: w razie potrzeby można uzupełniać dane na dodatkowych kartkach.

II Materiały uzupełniające relację

Alicja Aszerkiewicz z ob. Rutkiewicz
" Wspomnienia z lat katongi Syberyjskiej
Legnica 1997r

mps. org. K.16. s. 1-16 (fot. 2)

Przełożone do Fundacji 21 1988r. J. Królowska



II/1

7/29

ALICJA ASZURKIEWICZ

z domu Rutkiewicz



11/2

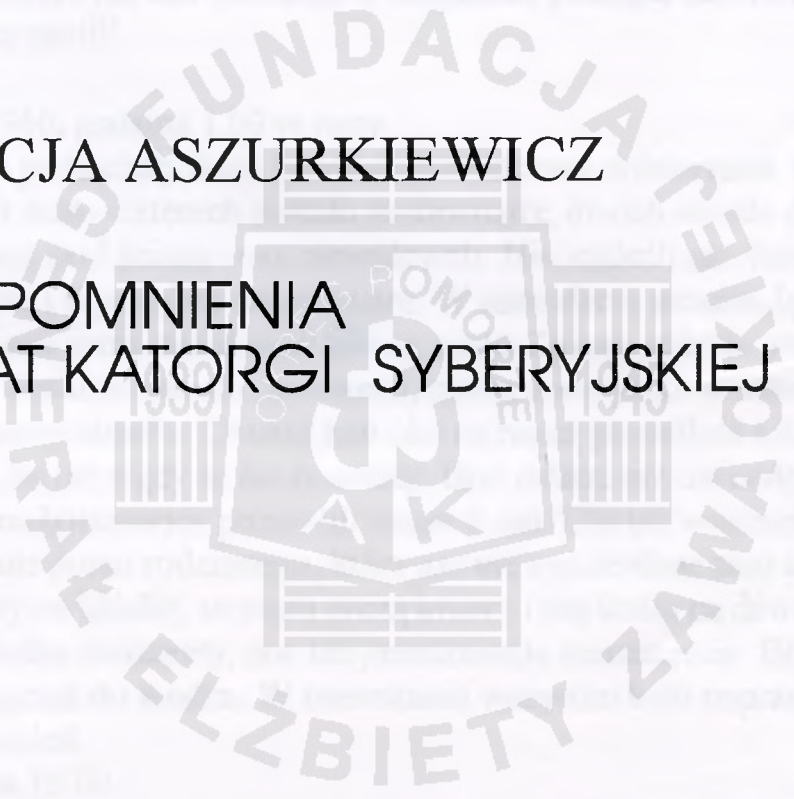
10.02.1940

Zemsta i wstyd...
...

Jest pełnia...
...

ALICJA ASZURKIEWICZ

WSPOMNIENIA Z LAT KATORGI SYBERYJSKIEJ



Prawa autorskie: Alicja Aszurkiewicz

Skład komputerowy: Ewa Aszurkiewicz
LEGNICA -1997

10.02.1940

Jesteśmy z moim bratem Bronkiem u siostry Michaliny, która została sama z dziećmi, ponieważ jej mąż nie powrócił z wojny 1939 roku. Pomagamy jej w prowadzeniu gospodarstwa.

Jest godzina 11.00,
Zajeżdżają sanie z żołnierzem - bolszewikiem i cywil na koniu. Sprawdzają nasze dokumenty i każą nam się pakować. Mamy dołączyć do reszty naszej rodziny, która już nas oczekuje w wagonach pociągu, na dworcu Kupczelowie. Wywiozą nas!!!!

10.02.1940, godzina 1.00 w nocy

Pod dom podjechały dwie furmanki z sześcioma żołnierzami. Bolszewicy obstawili dom - czterech zostało na zewnątrz, dwóch weszło do środka. Kazali nam stanąć pod ścianą i nas zrewidowali. Nie znaleźli nic. Rozkazali nam ubierać się i wychodzić na zewnątrz. W atmosferze strachu, lęku, nerwów i niepewności jutra, załadowali nas na sanie. Została jedynie moja siostra z dziećmi. Ostatnie uściski, pocałunki, płacz, a wszystko w atmosferze nieopisanego strachu. Ostatni rzut oka na naszą posiadłość i dziwne przecucie w sercu, że już nigdy tu nie powrócę. Brat ostatni raz obchodzi gospodarstwo, tylko jemu bolszewicy pozwolili zsiąść z sań. Oni też wiedzieli, że to ostateczne pożegnanie domu rodzinnego, który już nie będzie dane nam zobaczyć. Dom zamknięty na kłódkę, w stajni ryczą krowy i rżą konie na dźwięk kroków brata. Biedne zwierzęta, one też przeczuwają nieszczęście. Broniek po raz ostatni zajrzał do środka. W mieszkaniu wszystko było przewracane, ktoś czegoś szukał.

Godzina 15.00

Dojechaliśmy na dworzec, gdzie załadowano nas niczym bydło do wagonu towarowego, gdzie wcześniej czekali na nas rodzice z Walkiem i Longiną. Przez długi czas trwa załadunek, dołączają do nas coraz to nowe rodziny. Poprzez ścisk w wagonie wypatruję na dworcu siostrę Marię, która dowiedziawszy się od innych o wszystkim, przyjechała się pożegnać. Bolszewicy nie pozwolili nam na ostatnie uściski i tak oto patrzyliśmy na siebie we łzach z daleka - my, z zatłoczonego, brudnego wagonu, ona, z dworcowego peronu. W pewnym momencie ona zdejmując z siebie kożuch i podaje nam do wagonu wraz z torbą prowiantu.

W nocy z 10.02 na 11.02 nasz pociąg ruszył w nieznane.

Tłok, duszno, brudno. Jest nas 40 osób w wagonie, a wraz z nami jechała mała dziewczynka, która miała zaledwie cztery doby. Przerażeni i niepewni dnia jutrzejszego, a nawet nadchodzącej godziny, bo każda chwila może przynieść ze sobą śmierć, zaczęliśmy się modlić i śpiewać „Serdeczna Matko”, ale już po chwili nasza modlitwa zamieniła się w jednolity płacz i szloch. Nikt z nas nie wiedział gdzie nas wiozą, w wagonach okna były pozabijane deskami, tak że nie można było nic przez nie zobaczyć. Byliśmy pilnowani przez żołnierzy z karabinami i z bagnietami. To wszystko było takie straszne!!

Jechaliśmy tylko w nocy, w dzień pociąg stawał na bezludziu i wypuszczali nas na zewnątrz. Wtedy mogliśmy załatwić swoje potrzeby fizjologiczne. Na początku to było bardzo krępujące, ale z biegiem czasu stało się dla nas rzeczą „normalną”.

Jedziemy tak kilka dni. Kilkadziesiąt wagonów pełnych skazańców jadących w nieznane. Po 10 dniach podróży pociąg ruszył za dnia. Po niedługim czasie zatrzymaliśmy się na dworcu. Wiedzieliśmy tylko tyle, ile udało nam się zobaczyć przez szpary między deskami wagonu. Było potwornie zimno, trzaskający mróz powoli nas paraliżował. Dostaliśmy wrzącą wodę do picia, którą nazywaliśmy w trakcie podróży - kipiatok. Dzieci z miejscowości, w której zatrzymaliśmy się biegły za pociągiem, wołając o jedzenie. To straszne słyszeć błagające o pożywienie dzieci.

Jedziemy dalej. Wszystkich „mieszkańców” wagonu nieszczęście połączyło w jedną wielką rodzinę, która pomagała sobie w czasie całego transportu.

Na wyposażenie wagonu składał się mały piecyk żelazny, który stał na środku i który służył nam do podgrzewania jedzenia oraz otwór, służący za ubikację.

W dalszym ciągu byliśmy przerażeni, choć może mniej niż na początku tej potwornej podróży. Wiedzieliśmy, że już nas nie rozstrzelają, bo i po co mieliby nas wieźć tak daleko? Złączeni w modlitwie, bezradni w nieszczęściu, zaczęliśmy się poznawać, mówić sobie po imieniu i ufać.

Po 17 dniach podróży dojechaliśmy do dużej miejscowości o nazwie Tiumieniew. Tam załadowano nas znowu na ciężarówki i powieziono do kościoła. Widok, który ukazał się naszym oczom był przerażający - całe wnętrze było zdewastowane i zbezczeszczone przez barbarzyńców i pogan. Ledwie mogliśmy zlokalizować, gdzie był ołtarz, gdzie stał chór.... Po jakimś czasie dołączono do nas drugi transport, było nas w sumie ok. tysiąca osób. W nocy, ok. godz. 2.00, przyszedł do nas pewien „politruk” i rozkazał, abyśmy się dobierali rodzinami i przyjaciółmi, bo zawiozą nas do stałego miejsca zamieszkania. Znowu ładowanie i nowy transport. Pojechaliśmy ciężarówką 200 km. do wsi Pakrowki. Tam rozlokowali nas w świetlicy i czekaliśmy dnia następnego. Nazajutrz przyjechało 40 furmanek powożonych przez Tatarów i załadowano na nie nasze tobołki. Ten, kto był chory mógł jechać saniami, ale wszyscy zdrowi przy mrozie 40. 0 C. musieli iść pieszo przez 59 km. do

posiołka, który nazywał się Bugry. Szło nas tam 107 rodzin - ponad 500 osób, wszyscy byliśmy zmarznięci, głodni i zmęczeni, łączył nas wszechogarniający strach.

Na miejscu stały dwa baraki, które w swych wnętrzach miały pomieścić ponad pół tysiąca osób. Na każdą rodzinę przypadła powierzchnia 3m. na 2m. Po rozlokowaniu nas i dokładnym rejestrze podano nam zupę - lurę i kipiatak oraz 300gr. chleba. Wtedy mieliśmy trochę czasu aby przyjrzeć się odmrożeniom nóg, rąk a nawet twarzy. Na środku każdego baraku stał mały piecyk, był jednak tak malutki, że nie sposób było się przy nim ogrzać.

Obok znajdowały się również małe budynki, w których mieszkał komendant z rodziną i politruk. Trochę dalej stał barak, który miał służyć za stołówkę, tam dzielono nam chleb.

Po krótkim czasie z powodu złych warunków ludzie zaczęli chorować - najpierw starsi, a potem dzieci. Wtedy okazało się, że nie ma wśród nas lekarza ani księdza. Była jedynie pani Gienia Siniatecha - położna i organista, który w trakcie pogrzebu zastępował księdza. Zaczęło rosnać pole polskich krzyży na ziemi zapomnianej. Najgorzej było, kiedy zaczęły umierać dzieci. Nie było ani mleka ani cukru, matki nie były w stanie utrzymać swych niemowląt przy życiu. Do mogił starszych dołączały coraz liczniejsze małe groby niewinnych dzieci.

Zaczęły nam w pewnym momencie dokuczać różne nieczystości, z braku mydła i w nędznych warunkach zaczęły nas atakować wszy, pchły i pluskwy. O niczym innym nie dało się myśleć, poza tym, jak pozbyć się robactwa z włosów i naszych ciał. My młodzi nie pozwalamy, aby zapomniano o Polsce. Przypominamy sobie to, czego nas uczono w Ojczyźnie i staramy się kultywować tradycje narodowe. Śpiewamy pieśni harcerskie i nabożne. Modlimy się, prosząc o odwrócenie okrutnego losu. Tylko wiara w Boga i Jego miłosierdzie pozwalała nam żyć w tak nieludzkich warunkach.

W końcu marca o godzinie 21.00 przyszedł do baraku politruk, wyczytał wszystkich mężczyzn powyżej 16 roku życia i wszystkie kobiety. Rozkazał nam być gotowym do wymarszu nazajutrz o 8.00 rano. Kobiety, które miały dzieci mogły zostać na miejscu.

Nazajutrz wyruszyliśmy 20km do pracy przy wyrębie lasu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że każdy będzie miał swoją koję, 50gr. chleba, kaszę na śniadanie i zupę na obiad. Pracujemy wszyscy pod nadzorem ruskich brygadzystów, mężczyźni wyrębiają las ręcznymi piłami, a my kobiety obrębuujemy siekierką gałęzie i na miejscu spalamy odpadki, mogłyśmy ogrzać ręce przy ognisku, a w taki mróz był to nielada przywilej.

Sen ze zmęczonych całym dniem pracy powiek spędza nam niepewny los naszych rodzin, którzy zostali w obozie i którzy muszą zadowolić się 100gr. dzienną porcją chleba. Pozwalali nam odwiedzać rodziny i przy każdej naszej

wizycie starsi stawali się nie do poznania, a liczba mogił na polskim cmentarzu rosła w zastraszającym tempie.

Nadszedł kwiecień, a wraz z nią Wielkanoc. Obchody były skromne i w ogóle nie przypominały świąt spędzonych w Polsce, była to jednak okazja do wspomnień i chwila ronienia łez nad naszym losem. Przy tej jednak okazji dowiedzieliśmy się, że mamy wśród nas muzyków: P. Krzyśpiak - akordeon, Chamiola - trąbka, Stasio - skrzypce. W Polsce wspólnie grywali koncerty, a tu z okazji świąt zagrali „Wesoły nam dziś dzień nastał” i „Alleluja”.

Życie płynie dalej. Las został już cały wyrąbany. Teraz pracujemy przy transporcie drzewa, jeśli tak można nazwać spuszczenie go spływem po rzece Tub, która następnie wpada do rzeki Tur, a ta do Tobołu. Teraz pilnowaliśmy, aby drewno nie robiło zaborów na rzece. Byliśmy rozstawieni wzdłuż brzegów tych rzek. Największym problem stanowiły drzewa rosnące na brzegach, bo wtedy o ich korzenie, wystające z wody, zahaczało się płynące drewno i robiły się zapory. Trzeba było je wtedy popychać bagrem. Po miesiącu zakończyliśmy spływ. Następnym naszym zadaniem był wyładunek drzewa na brzeg. To była bardzo trudna i męcząca praca. Trzeba było stojąc w wodzie wiązać belki łańcuchem i na znak chorągiewki z brzegu wyciągało się wszystko na brzeg, tam druga para zdejmowała łańcuchy i tak w kółko.

Ostatniego dnia wyładunku miałam przykry wypadek. Wpadłam do wody w ubraniu, kiedy przechodziłam po belce i od razu poszłam na dno. Szybko mnie wyciągnęli, ale nie mogłam przemówić. Słyszałam jedynie głosy i pytania czy żyję. Żyłam.

W lesie zostawiliśmy trochę belek, z których mieliśmy zbudować dla siebie posiołek o nazwie: „Szadrycha”.

Nadeszło lato i Syberia przeobraziła się w piękną krainę pełną kwiatów i przeróżnych roślin nieznanych w Polsce. Zaczęły rosnać jagody i grzyby, który były dla nas ratunkiem przed śmiercią głodową. Najgorszą rzeczą były podówczas komary i baki, przed którymi nie było ratunku. Ruscy leśnicy byli odpowiednio zabezpieczeni. Na plecach nosili pojemniki, z których dymił się dym z różnych ziół, który odstraszał komary. Na głowach mieli specjalne kaski, takie jak noszą u nas pszczelarze. Ludzie zaczęli chorować na dezynterię, ale dzięki temu, że pan ~~Huńca~~ miał przy sobie specjalną sól, która łagodziła ból udało się niektórym przeżyć.

Pewnego dnia kobiety, który zbierały w lesie jagody i grzyby spotkały ruskie dziewczynę i okazało się, że w odległości 13km znajdował się kołchoz, gdzie mieszkali Ruscy wywiezieni w latach rewolucji bolszewickiej. Okazało się, że oni wiedzieli, że gdzieś w pobliżu byliśmy my, ale powiedziano im, że jesteśmy bogatymi wyzyskiwaczami i że odbywamy tu karę za wyzysk. Właśnie dzięki tym ludziom z kołchozu przeżyliśmy Syberię. Ruskie kobiety przynosiły nam pożywienie i zostawiały w umówionych miejscach, tym samym narażając się władzy, ratowały nam życie. My w zamian za to

oddawałyśmy im medaliki, łańcuszki, obrazki, to co miałyśmy.

W końcu zaczęliśmy budować naszą wieś. Drewno zwoziliśmy z lasu na wozach i tak oto w krótkim czasie powstały 24 domostwa. Nie były to domy, takie jak zostawiliśmy w Polsce. W każdym takim budynku miały mieszkać 4 rodziny, po dwie rodziny w każdym pokoju. Miały one wspólną kuchnię i piecyk do robienia posiłków oraz wspólne wejście. Aby zachować wrażenie intymności zawieszano na środku pokoju kawał materiału, który oddzielał te dwie rodziny od siebie. Już w 40 roku mieliśmy zbudowane przez siebie imitacje domów. W trakcie budowy naszej wsi starsi mieszkali już w pierwszych pobudowanych domach, a my - młodzi pracowaliśmy dalej. Chłopcy piłowali belki, a dziewczęta heblowały je i zbierały mech, który służył do ocieplania domów. Mech był kładziony między pojedynczymi belkami i w ten sposób stanowił warstwę izolacyjną.

Pewnego dnia wysłano mnie i Anielę na zbieranie mchu. Nie była to ciężka praca, ale przy jej wykonywaniu trzeba było bardzo uważać, bo zamiast kępki mchu w dłoni można było znaleźć żmiję, albo innego jadowitego gada. Kiedy zerwałyśmy tyle mchu ile nam kazano, było jeszcze widno, więc postanowiłyśmy z Anielą, że wrócimy do domu skrótem. Zbłądziłyśmy, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi. Przerażone biegałyśmy co sił w nogach do miejsca, z którego wyszłyśmy. Miałyśmy szczęście, trafiłyśmy, a stamtąd łatwo było trafić do wsi. Kiedy usłyszałyśmy nawoływania zaniepokojonych już braci, serce nam aż śpiewało z radości. Jak dotarliśmy do domu, nie chciałyśmy się przyznać, że zbłądziłyśmy, mówiłyśmy, że zamarudziłyśmy zbierając jagody. Widząc jednak malujące się jeszcze na naszych twarzach przerażenie i wyczerpanie nikt nam nie uwierzył.

ledziarkę strzyć do wyrzutu drewna.

Zaczęliśmy budować drogę, ~~która miała prowadzić do obozu, tak aby zimą nikt się nie zgubił.~~ To była straszna praca. Trzeba było wyrąbywać las i skopywać wzgórza, tak aby droga była prosta. Wszyscy padaliśmy z głodu i ze zmęczenia ratowały nas jedynie jagody i ryby. Politruk robił z młodzieżą co niedzielę zebrania. Chciał nas przeciągnąć na swoją stronę i robił z nas durniów. Pewnej niedzieli w ramach protestu pojedynczo zaczęliśmy wychodzić z sali. Następnej niedzieli zamknął już drzwi od środka, ale i na to znalazł się sposób. Chłopcy otworzyli po cichu okno i tym sposobem znowu wydostaliśmy się na zewnątrz. Na tym skończyły się polityczne pogadanki z nami. Ów politruk ilekroć nas widział mówił z uśmiechem na twarzy:

„Nie widzieć wam Polszy kak świni za uszami nieba”. Znienawidziliśmy tego człowieka.

W naszej grupie znalazł się starszy pan, z którym w wolnej chwili urządzaliśmy sobie pogawendki o Polsce, Bogu i o wszystkim, co leżało nam na sercu i było bliskie nam - Polakom. Śpiewaliśmy pieśni kościelne i układaliśmy własne. Jaka szkoda, że nie pamiętam pieśni o Matce Boskiej, którą ułożyliśmy wspólnie. Nauczyliśmy się jej wszyscy na pamięć, a była to piosenka o naszej niedoli, bo nie mogliśmy jej nigdzie napisać, bo inaczej politruk zabrałby nam ją. Po pewnym czasie ten sam politruk, który urządził z nami „pogadanki”, zabronił się spotykać w grupach większych niż trzy osoby.

Nadeszły gorsze czasy. Karzą nam pracować w niedzielę. Obmyśliliśmy plan, który pomógł nam się z tego oswobodzić. W sobotę rzucaliśmy nasze narzędzia w trawę, ukrywaliśmy je do różnych nor i w grupach trzyosobowych ruszaliśmy 13 km. do naszej wsi, tam gdzie byli nasi rodzice.

Pewnego razu, kiedy byliśmy w drodze do domu, na ścieżce napotkaliśmy wóz, który wiozł dygnitarzy i przedstawicieli partii. Zaczęli nas wypytywać dokąd się udajemy. Hardo odpowiedzieliśmy, że idziemy w odwiedziny do naszych rodzin. Pozwolili nam odejść - co za ulga. U rodziców zajmowaliśmy się własnymi sprawami, zwykłe codzienne czynności - przepierki, porządki. W każdą niedzielę urządzaliśmy sobie zabawy, aż do godziny 20, bo wtedy należało wracać do obozu pracy. Po pewnym czasie przestano zapędzać nas do pracy w niedzielę.

Często w drodze powrotnej do obozu zdarzały nam się różne nieprzyjemne przygody. Pewnego razu, kiedy mężczyźni powozili furmanki, bo akurat był potrzebny transport, jeden z nich, nasz znajomy pan Szenda zaproponował nam, abyśmy siadły do wozu. Zgodziłyśmy się. Jadący inną furmanką przed nami młody mężczyzna pogonił szybciej swoje konie, a nasze przyspieszyły za tymi pierwszymi. Kiedy jechaliśmy bardzo szybko, zauważyliśmy przed oczami strumyk, a na nim mały mostek. Kiedy rozpędzone konie wpadły na mostek i stoczyły się w dół do wody, wóz zatrzymał się na rusztowaniach mostu, a my spadłyśmy razem z końmi. To cud, że nic nam się nie stało, nasze głowy ręce i nogi były pod kopytami przerażonych koni.

Problem polegał na tym, że jeden koń poważnie się poturbował. Baliśmy się, aby nie wyszło na jaw, to co naprawdę się stało. Powiedzieliśmy, że koń zranił się podczas pracy w lesie, ale nim nie wyzdrowiał drżeliśmy o jego zdrowie, bo o konie dbano tam bardziej niż o ludzi. Gdyby nasza historia wyszła na jaw, pan Szendo pewnie zostałby bardziej ukarany niż tylko Syberią. Kamień spadł nam z serc, kiedy koń wydobrzeł i wtedy podzieliliśmy się naszą przygodą z innymi Polakami.

Nastała zima 1941 roku.

Mróz i głód zaczęła nam bardzo doskwierać. My - młodzi, którzy pracowali w lesie, otrzymywaliśmy po 500 gr. chleba, gdy nasi rodzice jedynie po 100 gr. i

nic więcej, gdy my mieliśmy jeszcze obiad - lichesy, ale zawsze coś ciepłego. Ja z bratem dowieźliśmy aż na Syberię nasz rower. Pewnego dnia mój brat poszedł do kolchozu i sprzedał rower w zamian za worek mąki i ziemniaków. Oddaliśmy to pożywienie ludziom starszym.

Nareszcie politruk dał nam nasz adres:
OMSKAJA OBLAST,
TOBOLSKIJ OKRUG,
JUT - SOWIET PAKROWSKA, POSIOŁEK SZADRYCHA.

W końcu mogliśmy utrzymywać kontakty z naszymi rodzinami, które zostały w Polsce. Otrzymywaliśmy od nich paczki żywnościowe, które traktowaliśmy jak dary od Boga.

Ja i moja rodzina jesteśmy z Wileńszczyzny, więc zimę przechodziliśmy łagodniej, byliśmy uodpornieni na mróz i mieliśmy cieplejsze ubrania. Gorzej mieli się ci, którzy pochodzili z Stanisławowskiego i byli bardziej delikatni i mniej odporni na niskie temperatury.

Na szczęście nadeszła wiosna i znowu zagoniono nas do wyrębu lasu i przygotowań do transportu belek rzeką. Kiedy było już po splywie i pracowaliśmy przy „szpał - zawodzie” doszła do nas cudowna nowina: 21.11.1941 roku Hitler wypowiedział wojnę Związkowi Radzieckiemu. Naszej radości nie było końca. Zaczęła się tlić w naszych sercach nadzieja, że może nas los się odmieni...

Po paru tygodniach od tej wiadomości przyszedł do nas politruk i powiadomił nas, że jesteśmy wolni i że możemy wracać do domów. Początkowo nie wierzyliśmy w swoje szczęście, ale zaraz jak tylko to do nas na dobre dotarło pojawiła się następna przeszkoda. Nikt z nas nie miał pieniędzy na powrót z tajgi Syberyjskiej do polski. Zaczęliśmy zbierać kopiejkę do kopiejki aż któregoś stycznia 1942 roku decydujemy się na opuszczenie Szadrychy i wyruszamy w drogę powrotną do Ojczyzny. *na wschód, z. p. s. r.*

Wyruszyliśmy saniami. Zapłaciliśmy Tatarowi 40 rubli, aby zawiózł nas do Pakrowki, która była oddalona 40 km. od naszego obozu. Zatrzymaliśmy się w jego domu i rozlokowaliśmy się na podłodze. W izbie było nawet ciepło. Kiedy tylko położyliśmy się do snu, obsiadły nas karakany i spać nie dawały. Moja mama tej nocy w ogóle nie spała, bo cały czas zganiała z siebie to paskudztwo. Brzaskiem karakany pochowały się po kątach, a moi bracia Walek i Broniek poszli szukać po wsi kogoś kto mógłby zawieźć nas do Tiumienia oddalonego 200 km. od miejsca, w którym znajdowaliśmy się. Dopiero nazajutrz udało nam się znaleźć bojca, który zgodził się nas zawieźć na dworzec kolejowy za 200 rubli. Załadowaliśmy się na jego ciężarówkę i w drogę, a mróz był 40 - to stopniowy.

Samochód grzązał w śniegu, zaczęliśmy się bać, że kierowca zostawi nas na bezludziu na pewną śmierć. Bracia zeszli z wozu i zaczęli odkopywać go ze śniegu i pchać. Tak krok po kroku dojechaliśmy późną nocą na dworzec, gdzie spotkaliśmy inne polskie rodziny uciekające z lasów tajgi.

Na miejscu nie wiedzieliśmy dokąd kupić bilety. Dowiedzieliśmy się, że w Nowymsibirsku znajduje się polska placówka, która kieruje ludzi takich jak my do Polski. Tam też udaliśmy się, ale na miejscu okazało się, że statek, który miał nas zabrać do Polski był już pełen i że zabierali już tylko młodych mężczyzn zdolnych do walki do Armii Andersa. Jeden z moich braci zaciągnął się do wojska, a drugi został z nami, aby móc się nami opiekować. 2. 02 1942 roku pożegnaliśmy Walka, który odpłynął do Polski. Przynajmniej jednemu z nas udało się pożegnać „sajuz”.

Od polskiej placówki otrzymaliśmy pół kilograma chleba i trochę zupy. Potem poszliśmy spać jak inni Polacy na dworzec. Całe pierwsze piętro dworca było zavalone Polakami, umordowanymi, zawszonymi i brudnymi, śpiącymi na swoich tobołkach.

Nazajutrz udaliśmy się pociągiem do Gardziejowa, a był to: „Ałtajski Kraj, Nowozibiska obłaść rejon Trożeki sowiet, sowchoz Prolitariat rozjezd Gardziejewo”. Tutaj na stacji spotkaliśmy Polaków wracających z Kazachstanu. Wszyscy szukaliśmy tego samego - chleba. Baliśmy się śmierci głodowej u schyłku naszej podróży do Ojczyzny.

Przydzielono nam jeden mały pokoik na 8 rodzin. Już następnego dnia udaliśmy się do sowchozu w celu znalezienia pracy. Byliśmy bez jednej kopiejki, ale nawet jak się miało pieniądze, to i tak były one bezwartościowe, bo chleb i inne produkty były na talony. Brat Broniek otrzymał pracę u cieśli, a ja zostałam skierowana na Elewator i tam właśnie poznałam Zosię Stawarską, która przyjechała z rodziną z Kazachstanu. Od pierwszego dnia przyjaźni byłyśmy nierozłączne. Obydwie zostałyśmy przydzielone do żeńskiej drużyny ładowaczy. Ponieważ ruscy mężczyźni poszli na front, to ich prace przypadły na kobiety. Do naszych obowiązków należało noszenie worków z pszenicą i słonecznikiem. Worki były bardzo ciężkie i Rosjanki nauczyły nas jak je nosić sposobem, tak aby męczyć się jak najmniej. Jednak po 8 godzinach pracy byłyśmy zmordowane tak, że nogi wchodziły nam w biodra. Jednak to nie była praca w lesie, jak dawniej, a poza tym zawsze można było wziąć garść pszenicy do kieszeni i zanieść do domu. Nie ukrywałyśmy tego przed Rosjankami, które nas pilnowały, bo one też zabierały „conieco” do domu dla swoich dzieci. Trzeba było się jedynie pilnować przed woźną, która sprawdzała kieszenie, bo za wynoszenie towaru z miejsca pracy groził rok „pranodziłowski”, tzn. rok pracy bez wynagrodzenia. Aby nie zostać przyłapanymi uszyłyśmy sobie z Zosią małe, sekretne kieszonki, których nie było widać i do których chowałyśmy po 200gr. ziarna, z którego w domu gotowano kaszę. Oprócz tego ja dostawałam po 400gr. chleba dziennie,

a rodzice po 100gr.

Nadeszła jesień, a wraz z jesienią zaczęto do nas przywozić buraki cukrowe. Prawdziwym rarytasem było, kiedy przyniosło się do domu jednego buraka i ugotowało z nim kaszę. To była prawdziwa uczta dla naszego podniebienia. Cukru nam w ogóle nie przydzielano, a i chleb był gorzki ze względu na to, że ziarno było nasycone piołunem. Odrobina słodczy z tych buraków była dla nas prawdziwym przysmakiem. I tak życie płynęło dalej na ruskiej ziemi. W każdą niedzielę wszyscy Polacy zbierali się w domach i tam odśpiewywaliśmy Godzinki do Najświętszej Marii Panny.

Wiosną dostaliśmy po 5 akrów ziemi i zasadziliśmy ziemniaki, było na co czekać, może wtedy napelnimy swoje żołądki do syta, bo jak do tej pory odczuwaliśmy jedynie głód. Najgorzej odczuwaliśmy uciążliwe ssanie w żołądku w niedzielę, bo wtedy nie mieliśmy żadnych zajęć i myśl o tym, że byliśmy głodni towarzyszyła nam bezustannie.

Mój Boże czasami, aż trudno uwierzyć, że to, co tam przeżyłam było prawdą, a nie jakimś koszmarem. Najgorsze nadeszło jednak wiosną 1943 roku. Wtedy mój brat Bronek został powołany do I Armii Wojska Polskiego w Sielcach, a ja wraz z Zosią zostałyśmy skierowane do pracy w polu, oddalonym od miejsca zamieszkania o 25 km., bo tam właśnie państwo miało 1400ha. pola. Rodzice wraz z siostrą zostali na miejscu i mieli do podziału 300gr. chleba dziennie. Pracowaliśmy wszyscy przy sprzątaniu saraji, to takie stodoły stojące na polach.

Pewnego dnia wszyscy poszli zrzucić z wozów to, co przywieziono, a mnie kazali odgarniać słomę od ścian. Kiedy wbiłam widły w słomę, natrafiłam na coś twardego i zaczęła tamtędy lecieć pszenica. Wyciągnęłam na wierzch 10-0 kilogramowy worek pszenicy i szybko go rzuciłam w krzak pokrzyw, tak aby nikt nie zobaczył. Wieczorem poprosiłam brygadzystę, żeby pozwolił mi pójść odwiedzić rodziców. Zgodził się niechętnie, gdyż było dużo pracy i nakazał mi, abym wróciła nazajutrz przed 8 godz. Zarzuciłam na plecy kapotę wzięłam do jednej ręki worek z pszenicą, a do drugiej różaniec i tak z pomocą Bożą, modląc się dotarłam przed zmierzchem 12km. do domu. Rodzice bardzo uradowali się widząc mnie całą i zdrową, a jeszcze bardziej, kiedy ujrzeli mój podarek. Następnego ranka, jeszcze przed apelem wróciłam do bazy, cała i spokojna o los rodziców przynajmniej na jakiś czas. Wiedziałam, że ten znaleźny worek przedłuży ich życie przynajmniej o jakiś czas, bo wielu Polaków umarło już z głodu, np. cała rodzina Płatonów. 100gr. chleba dziennie nie utrzyma człowieka przy życiu przez dłuższy czas.

Pracowałam dalej z Zochą. Przydzielili nam następne zadanie. Dostałyśmy woły, na których woziłyśmy trawę do silosów i wykonywałyśmy różne inne prace związane z transportem. Kiedy były jeszcze wczesne godziny ranne i było tak gorąco, praca szła dobrze, ale kiedy w południe zaczynały latać baki,

to nasze byki przestawały być posłuszne, uciekały w krzaki albo kładły się na ziemi i wtedy nie było na nie rady. Mordowałyśmy się przy tej pracy przez dwa miesiące.

Pewnego dnia zdecydowałyśmy się na ucieczkę z fermy do Centrali, ale z drugiej strony nie wiedziałyśmy, co powiedzieć, żeby nie zostać ukaranym za ucieczkę *premiedziłowką*. Zaczęłyśmy się tak bardzo bać, że aż ze strachu dostałyśmy gorączkę. Następnego ranka udałyśmy się do lekarza pana Płatonowa. Nie wiedziałyśmy, co mu powiedzieć. Pierwsza weszła Zosia. Powiedziała, że bardzo boli ją głowa i stawy. Dostała zwolnienie na trzy dni. Potem weszłam ja. Jak byłam na Syberii to odmroziłam sobie kolana, które latem były granatowe i wyglądały na porządne siniaki. Powiedziałam doktorowi, że sobie je tak strasznie poobijałam przy pracy. Dostałam zwolnienie również na trzy dni. Nawet nie myślałyśmy, że uda nam się uniknąć sądu za opuszczenie miejsca pracy. Kiedy byłyśmy już w domu, przysłano po nas posłańca od Sekretarza Kadr, wtedy poszłyśmy do niego i okazałyśmy zwolnienie, które musiał uhonorować. Przez trzy dni wypoczęłyśmy trochę, a następnie udałyśmy się do Sekretarza Kadr po przydział pracy. Znowu przydzielono nas do transportu. Wtedy podniosłam sukienkę do góry i pokazałam sine kolana. Powiedziałam, że dalej mnie bolą i że nie mogę pracować z upartymi zwierzętami. Udało nam się po raz drugi - zostałyśmy przydzielone do pracy na elewatorze. Wtedy mogłam być z mamą i siostrą, a i od czasu do czasu ziarna przyniosłam trochę do domu, co ratowało nas od śmierci głodowej. Potem znowu przydzielono nas do transportu, ale już nie do pracy z bykami, tylko do ładowania. Pewnego dnia załadowałyśmy ciężarówkę trzema tonami owsa. Następnie z Zosią usiadłyśmy na furze ziarna, a nasza znajoma Rosjanka Tasia siadła obok kierowcy. Byliśmy w drodze do Centrali, kiedy dogonił nas drugi samochód, którego kierowcą była kobieta - Rajka. Nasz kierowca założył się z nią o to kto kogo wyminie i wtedy właśnie doszło do nieszczęśliwego wypadku. Nasz samochód rozpędził się, a następnie kierowca stracił panowanie nad kierownicą i runęliśmy do rowu. Cudem Boskim mi i Zosi nic się nie stało jedynie Tasia była mocno poturbowana. Raja zabrała nas do siebie do ciężarówki i powiozła do Centrali. Stamtąd rannych zabiera karetka, a my udajemy się do domu całe blade z przerażenia. W nocy o godzinie pierwszej wezwało nas NKWD. w celu złożenia zeznań a'propos wypadku.

Nastała jesień. Zaczęły się problemy z drewnem. nie było nawet na czym podgrzać wody. Pewnego dnia udało mi się wziąć trochę wolnego, aby pojechać do lasu po drzewo. Dostałam nawet wóz i dwa byki. Kiedy już nazbierałam drzewa, nie mogłam zmusić zwierząt do pracy. Jak mi się w końcu udało, dotarłam do domu o godzinie 1.00. Rodzice bardzo się o mnie martwili. Od Walka nie otrzymywaliśmy znaku życia, ponieważ został

zerwany „dogovor” z Sikorskim. Od brata Bronka dostaliśmy list, że jest już po pierwszej bitwie pod Lenino.

Na parę dni urlopu przyjechał ojciec Zosi. Dowiedzieliśmy się, że powstaje samodzielny batalion kobiet pod imieniem Emilii Plater. Wiedziałyśmy że powołają nas do wojska. Tak też się stało. Na początku listopada 1943 roku mamy się stawić w „rajwajenkomat”, przechodzimy badania lekarskie i kierują nas do Sielc, do jednostki 1-szej Armii Wojska Polskiego.

Staramy się wmówić komendantowi, że mamy na utrzymaniu rodziny.

Trudno wyobrazić co się działo w sercu; z jednej strony koniec ciężkiej pracy i wyruszenie w świat, z drugiej, pozostawienie rodziców i młodszej siostry bez opieki. Pan Bóg wie, czy się jeszcze zobaczymy. W te ciężkie i smutne dni mama daje mi wskazówki życiowe i poleca Matce Najświętszej. W dniu pożegnania mama kreśli znak Krzyża i mówi: dzieci, do zobaczenia w Polsce. Wyjechaliśmy do Nowosybirsk normalnym pociągiem. Było nas 13 Polaków 4 kobiety i 9 mężczyzn. Na miejscu przeszliśmy dezynfekcję, a następnie udaliśmy się do Moskwy.

Przewozili nas tam pociągiem towarowym w ogromnej ciasnocie. Na podłodze nie było miejsca, a na środku stał stalowy piecyk taki sam jak ten, który mieliśmy jadąc na Syberię. Po trzech dobach dotarliśmy do Moskwy.

Z dworca Riazańskiego zabrano nas pociągiem osobowym do Dziwnowa.

Opiekowali się nami polscy żołnierze z 1-szej Armii W. P.

W Dziwnowie wokół Polacy w cywilu i umundurowani, słyszymy polską mowę! Na drugi dzień pieszo idziemy do Sielc, przechodzimy Okę przez most pontonowy, jeszcze 4 kilometry i Sielc.

Tu mieści się sztab Pierwszej Armii Wojska Polskiego. Tu powiewa biało-czerwona chorągiew, biały orzeł?...bez korony. Wzruszeni klękaliśmy przed biało-czerwoną, to już był kawałek ojczyzny.

Wiedziałam, że gdzieś tutaj jest Bronek, służył w artylerii. Zaczęłam poszukiwania. Porucznik Bugaj powiadomił Bronka, że tu jestem. Brat dostał 1-no godzinną przepustkę na odwiedzenie mnie. Cóż za radość, nie widzieliśmy się od maja, pytania o los rodziców i innych.

Dla nas zaczęło się ciężkie szkolenie. Wiedziałyśmy, że nie na rajd idziemy, tylko mamy z siebie dać część do wielkiej sprawy, którą była wolność ojczyzny. Nie było różnicy w szkoleniu w jednostkach męskich a naszym babskim baonem. Musztra, nauka o broni, ćwiczenia, gdy z nich wracaliśmy nie było na nas suchej nitki. I tak, dzień po dniu aż nadeszły Święta Bożego Narodzenia. Założyliśmy chór. Przygotowaliśmy stodołę do Mszy Świętej, którą poprowadził ksiądz Kupsz, grała orkiestra Pierwszej Dywizji.

Wigilia odbyła się w baraku (my mieszkaliśmy w ziemiankach), dzieliliśmy się opłatkiem, nie wiedzieliśmy, czy rodzice mają chociaż kawałek chleba na tę Świętą Wieczerzę. Mijały dni. 22.01.1944 opuściliśmy Sielc.

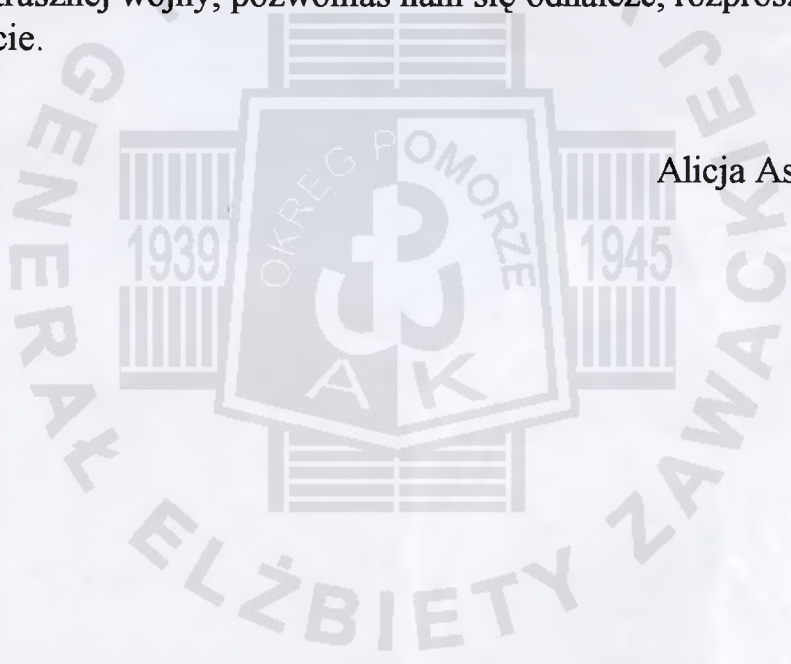
Po kilku dniach nasz batalion zatrzymał się we wsi Łuczynki, 18km od Katynia. W Łuczynkach rozlokowano nas po 10 osób w mieszkaniach prywatnych . Tam też dowiedzieliśmy się o tragedii polskich oficerów w Katyniu. Strzały w okolicznych lasach mieszkańcy słyszeli jeszcze przed nadejściem Niemców, zabraniano im zbierania w nich grzybów.

Z Łuczynki nasz baon został przetrzucony na Ukrainę pod Żytomierz do Żeleźniaków. Potem były ;Wołyń, Łuck, Kiwierce, Kowel, Chełm, Mętne, Otwock, Warszawa-Praga.

W Warszawie zjawiliśmy się 12.11.1944r. i zostaliśmy w Niej do końca wojny.

Matko Święta, nie jestem w stanie wyrazić wdzięczności za otrzymane łaski; dając nam siłę nie pozwoliłaś zginąć z głodu w tajgach Syberii, uratowałaś od kul strasznej wojny, pozwoliłaś nam się odnaleźć, rozproszonym po całym świecie.

Alicja Aszurkiewicz



17/15



GENERAL FUNDING

of 1 Syberita, wloshna 1940r
odl eweli: dutoka z slosira longina

II/16



Fot. 2 Syberia, wiosna 1940r
pierwszy z lewej brat autorki Broniek

IV

Korespondencja

Korespondencja Alicji Aszurkiewicz, Bobroń 28^{II} 1998a
dwujęzyczna przesłanka wspominająca z lat katorgi syberyjskiej

złoty oryg. k. 1. s. 1



Bobroń, 28. II. 1998r.

Przeypam do Związku swoje
wspomnienie 2 lat katorgi,
o których mi zapomniał do
końca życia.

adres: Alieja Armurkiewicz
59, 215 Rasztary,
woj. Legnica

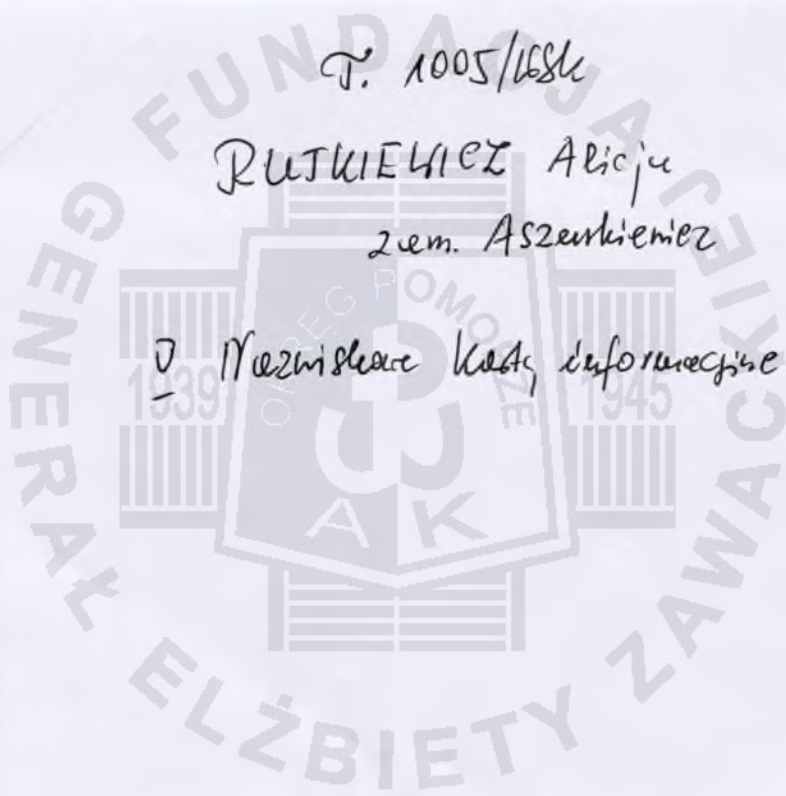
tel.

T. 1005/1684

LHP

RUTKIEWICZ Alicja
z em. Aszerkiewicz

0 Nazwiska Kody deformacyjne



i

ZSRR-LWP

7. ~~1489~~ 1005

ASZURKIEWICZ Alicja
z d. Rutkiewicz

Zródła informacji:

Relacja własna

Ankieta personalna

Karta informacyjna

"Wspomnienia" z katorgi

Złożono:

Archiwum Pomorskie A.k.

87-100 Toruń ul. W.. Garbary 2.

7/29

I.Król./98

T. 1102 1005

ZSRB-LWP

T

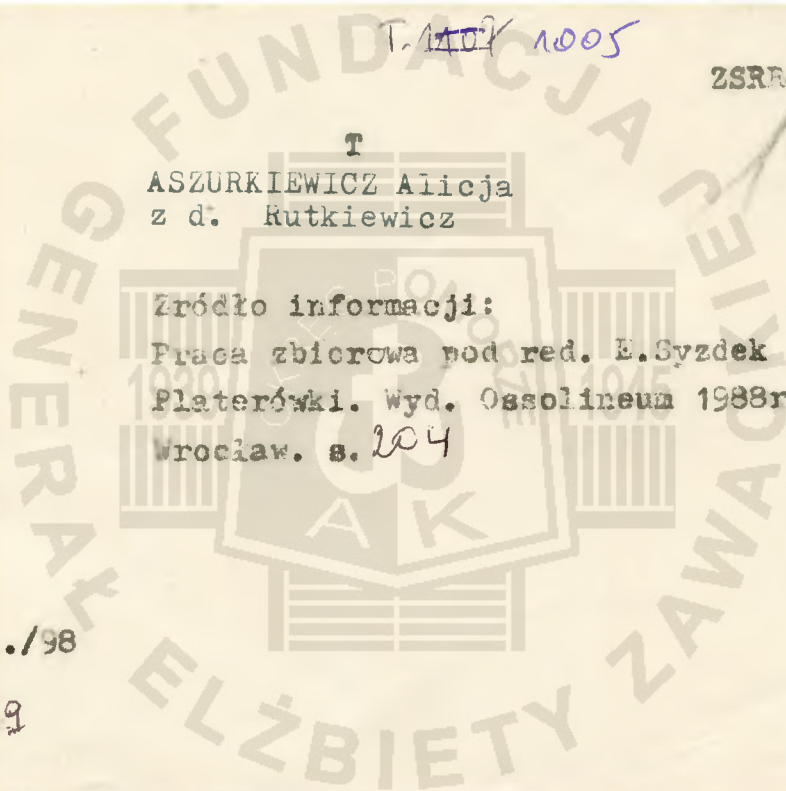
ASZURKIEWICZ Alicja
z d. Rutkiewicz

Zródło informacji:

Praca zbiorowa pod red. E. Syzdek
Platerówki. Wyd. Ossolineum 1988r.
Wrocław. s. 204

Król./98

7/29



RUTKIEWICZ Alicja



Zakład Produkcyjny w Legnicy
TECZKA DO AKT
SWW 1824-331 ZN-96/1

